

Dzięki zmianom klimatu... mamy szansę



Ks. Adam Boniecki

22.08.2017

Czyta się 2 minuty

Słyszczę często pytanie, co zrobić, żeby w Polsce ustała plemienna wrogość. Aby ludzie różnili się bez nienawiści, spierali bez wzajemnego odsądzania od czci i wiary.



GRAŻYNA MAKARA

D

Dlaczego w narodzie, który od ponad tysiąca lat uważa się za chrześcijański, wciąż jest tak mało ducha ewangelicznego? Dlaczego tyle zajadłości dzielącej rodziny, parafie, klasztory, organizacje o szlachetnych celach, a nawet instytucje naukowe? Dlaczego tak nienawistne są zrozumiałe skądinąd podziały na zwolenników i przeciwników Radia Maryja, „lepszej zmiany”, na pro- i anty-Europejczyków, na „prawdziwych” i „nieprawdziwych” Polaków, lepszy i gorszy sort i tym podobne?

Przecież nie zawsze tak było. Nie byliśmy nienawistnie podzieleni w latach okupacji ani w czasach PRL-u (nienawistny podział istniał wtedy między rządzącymi i rządzonymi, lecz to co innego). Byliśmy solidarni w czasach Solidarności i w okresie stanu wojennego, radośnie zjednoczeni po wyborze kard. Wojtyły na papieża, zjednoczeni ponad podziałami w bólu po zamachu na niego oraz po jego śmierci. Zасыpując przepaście wrogich podziałów, na kilka dni zjednoczyła naród żałoba po katastrofie smoleńskiej.

A teraz? Niestety, nie skutkują nawet apele Episkopatu wzywającego do dialogu i pojednania. Zresztą w świadomości społeczeństwa Kościół przestał być bezstronnym i pokój czyniącym arbitrem. Gdyby dziś przyszło do konstruowania jakiegoś „okrągłego stołu”, to pewnie nie zasiedliby przy nim biskupi.

Polski papież umarł, Solidarność – wiadomo. Tragiczna katastrofa zawsze może się zdarzyć, ale jednoczące działanie katastrof okazało się krótkotrwałe. Nienawistne podziały się pogłębiają, a strony zdają się zwierzać szeregi. Jeśli w normalnych państwach partia rządząca, wiedząc, że wkrótce będzie opozycją, miarkuje używanie swojej przewagi, to u nas zachowuje się ona tak, jakby miała już rządzić wiecznie, i nie ustaje w antagonizowaniu ludzi.

Nie chodzi o powszechne „kochajmy się”, lecz o wyrwanie ludzi z nakręcającej się spirali wzajemnej nienawiści.

Historia uczy, że wewnętrzną walkę odkłada się na bok wtedy, kiedy z zewnątrz zagraża niebezpieczeństwo. Może więc ta nasza wojna polsko-polska jest ubocznym produktem poczucia bezpieczeństwa? Niech nas jednak Bóg broni przed pojednaniem narodowym w wyniku wojny, okupacji, rozbiorów czy czegoś takiego. Z dwojga złego, lepsze jest to, co jest teraz, od wojny i tego, co ona ze sobą niesie.

Mam nadzieję, że ani wojna, ani okupacja nam nie grożą. Zagrożenie jednak istnieje – jest ono związane ze zmianami klimatycznymi i coraz mniej przewidywalnymi cyklami pogodowymi. Przeczytałem w artykule klimatologa Zbigniewa W. Kundzewicza, że „prawdopodobieństwo dotkliwych konsekwencji zmian klimatu rośnie wraz ze wzrostem szybkości i amplitudy zmian” – a wiele wskazuje na to, że szybkość i amplituda rosną.

Kiedy następne wichury powalą w Polsce resztę lasów, spory o Puszcę Białowieską przejdą do historii. Kiedy poziom Bałtyku się podniesie i Grudziądz będzie nowym portem, nową Gdynią, nieważne staną się spory o partyjną przynależność burmistrza. Coraz liczniejsze powodzie zmuszą do budowy porządnej infrastruktury, zaś długie, tropikalne upały w lecie spowodują coraz dotkliwszy brak wody pitnej i zmuszą do ponadpartyjnego zagwarantowania jej rezerw dla ludności. W ten sposób nie wraży najeźdźca, lecz sama natura zmieniająca – nie po raz pierwszy w historii – oblicze naszej ziemi stanie się bezlitosnym egzaminem ze skuteczności sprawujących władzę. Jeśli, jak twierdzą uczeni, te zmiany są nieuchronne i szybko postępują, to konkluzja jest jednak optymistyczna: dzięki zmianom klimatu mamy szansę na wielką, narodową zgodę.

<https://www.tygodnikpowszechny.pl/dzieki-zmianom-klimatu-mamy-szansę-149423>